Rok XI. Sierpień 1908 r. Nr. 8.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . 1/2 dolara.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . 2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Krótki życiorys Ojca Świętego Piusa X.

Papież Pius X. urodził się 2. czerwca roku 1835 we wsi Riese niedaleko miasta Wenecyi w jednopiątrowym domku wieśniaczym, który do dnia dzisiejszego stoi. Tak więc Ojciec Święty liczy już 73 lat życia. Wioska jego rodzinna ma około 5.000 mieszkańców. Dom jego rodzinny ma 8 okien z dębowemi okiennicami. Ocienia go kilka pięknych topoli. Zaraz na drugi dzień po urodzeniu został ochrzczony i otrzymał dwa imiona: Józef Melchior. Nazwisko rodowe Ojca świętego jest: Sarto (t. j. krawiec). Ojciec jego miał na imię: Jan Chrzciciel. Matka Ojca św. nazywała się Małgorzata z rodziny Sanson. Syn jej po śmierci w roku 1894 na grobowcu jej kazał wyryć: „Wzór niewiasty, wierna małżonka, nieporównana matka wychowała dziewięcioro dziatek“. Ojciec św. zawsze twierdził, iż jej dobremu przykładowi i modłom zawdzięcza we wielkiej części swoje stanowisko. Gdy raz Ojciec św., będąc jeszcze biskupem, przybył do Riese, Małgorzata upadła do nóg jego i chciała jego pierścień ucałować, lecz on nie dopuścił do tego. Skoro zaś został patryarchą Wenecyi, to miał portret staruszki matki na biurku, przy którem pracował i w sali jadalnej. Matka nigdy nie zarzuciła stroju używanego w jej rodzinnej wiosce. Rodzice Ojca św. mieli tylko niewielką posiadłość, więc ojciec szukał jeszcze pobocznego zajęcia, aby mógł wychować liczną rodzinę: pełnił obowiązki listonosza w gminie. Jednak to wszystko nie wystarczało. Stąd syn Józio musiał boso chodzić i razem z siostrami pasać bydełko na pastwisku. Ojciec przy tak małych dochodach nie zamierzał wcale oddawać do wyższych szkół swojego Józia. Lecz nauczyciel Gecherle poznawszy wielkie zdolności jego, namówił ojca, aby Józefa wraz z bratem jego Aniołem posyłał do szkół w mieście Kastelfranco. A ksiądz proboszcz Fusarini poduczył ich nawet w tym celu łaciny a później dopomagał im, gdzie tylko się dało. A ponieważ rodziców zbyt obarczonych dziećmi nie było stać, by mogli umieścić synów swych na stancyi w mieście, musieli obaj chłopcy codziennie chodzić pieszo do szkół odległych o 6 kilometrów. Po niejakim czasie kupił im ojciec osiołka, by mogli naprzemian na nim jeździć. Na drogę zaopatrywała ich matusia w kawałek „polenty“, to jest placka z mąki kukurydzianej. Wróciwszy ze szkoły, zdejmował Józio trzewiki, by się nie niszczyły, i pasł krowę z książką w ręku. I w ten sposób ukończył 4 klasy gimnazyalne, otrzymawszy na końcu każdego roku świadectwo z postępem celującym. Brat jego Anioł młodszy o jeden rok, lubo nie czynił takich postępów, to jednak wyszedł na człowieka przyzwoitego. Jest on dziś niższym urzędnikiem pocztowym. Po ukończeniu szkół w Kastelfranco, wyjednał mu ks. proboszcz Fusarini u księdza kardynała

Monico patryarchy Wenecyi, pochodzącego także z Riese, syna kowala, iż otrzymał przyjęcie do małego Seminaryum w Padwie, gdzie już w pierwszym roku z pomiędzy 39 kolegów został nie tylko uczniem celującym, ale i pierwszym w klasie. I tak przodował swoim spółuczniom, pod każdym względem się odznaczając, przez cały czas swojego pobytu w Padwie. Gdy ukończył Józef 2 lata nauki w seminaryum małem, ojciec go odumarł, w 59. roku życia, pozostawiając 6 córek niezaopatrzonych, z których najmłodsza liczyła dopiero 4 lata. Wtedy ludzie radzili matce Małgorzacie, aby 17-letniego syna Józefa odwołała ze szkół na pomoc do wychowania młodszego rodzeństwa. Lecz mądra matka pełna ufności w Opatrzność Boską, nie chciała psuć synowi swemu wzniosłego powołania. Podwoiła raczej swoją gorliwość i oddała się z największem poświęceniem bogobojnemu wychowaniu swych dzieci, z których wszystkie zajęły na świecie uczciwe stanowiska a tylko jedna z córek pozostała w Riese. A w sześć lat potem, to jest 18. września roku 1858 doczekała się chwili szczęśliwej, kiedy syn jej ukochany Józef, licząc dopiero lat 23, został kapłanem i odprawiał potem zaraz pierwszą swą Mszę świętą w Riese. Niebawem objął posadę wikarego we wsi Tombolo, gdzie 9 lat pracował z największą gorliwością nad zbawieniem ludu ubogiego, ale bardzo pobożnego. Kazania ks. Józefa Sarto sprawiały na słuchaczach wielkie wrażenie i błogi skutek, zwłaszcza, że co drugim przykazywał, sam to pierwej przykładem na sobie uwydatniał; był bowiem niesłychanie dobroczynny. Tyle miał ubrania, ile koniecznie potrzebował na swoje okrycie, a jadł tylko tyle, ile potrzeba było do utrzymania się przy zdrowiu i przy życiu. Resztę rozdawał ubogim. Przy każdym chrzcie i pogrzebie, który spełniał, ubodzy czatowali na niego w przedsionku kościelnym, aby zaraz od niego zabrać, co mu ludzie do rąk złożyli. Bardzo chętnie udawał się do kaplic w parafii istniejących w górzystych miejscowościach celem odprawiania dla ludu nabożeństw. A ponieważ dochody w ubogiej parafii były niedostateczne, celem utrzymania się dawał lekcye. Lud patrząc na jego postępki mawiał: „Oto prawdziwy Kapłan Chrystusowy“. W rok po wyświęceniu to jest w roku 1859 wybuchła wojna z Austryą. Brat jego Anioł musiał iść na wojnę, a ks. Józef, chcąc ulżyć dobrej matce, wziął jedną siostrę do siebie. A gdy nastała wielka drożyzna, matka na wyżywienie pozostałych przy niej dzieci musiała sprzedać kawałek pola, z którego żywiła całą rodzinę. A wtedy ksiądz Józef pocieszał strapioną matkę, mówiąc: „Niech mamusia się nie troska, bo Pan Bóg teraz będzie się starał o nas więcej, aniżeli dotąd“. Jednak pomimo takiego zubożenia własnych krewnych, nie zapominał o nędzy biednych żyjących w parafii, w której pracował. A ponieważ w Tombolo mało kto umiał czytać, zakłada dla parafian wieczorną szkołę i dzieli ją na kilka oddziałów, a znalazłszy dla wyższych oddziałów chętnych nauczycieli, najniższy oddział pozostawia sobie. Gdy zaś młodzieńcy widząc jego trudy ogromne, jak ostatnie wolne chwile od pracy pasterskiej im poświęcał, szukali sposobów, by się swemu opiekunowi odwdzięczyć, ksiądz Sarto zaś jedno życzenie postawił: „Jednego tylko żądam, i jeżeli to spełnicie, otrzymam zupełne wynagrodzenie za wszystko: oto nie przeklinajcie więcej!“

Wybitne zdolności, zdumiewająca praca, zwłaszcza poświęcenie się dla młodzieży, nie mogły ukryć się w małej wiosce Tombolo i ujść uwagi przełożonych. Biskup z Treviso wnet dowiedział się o zdolnościach wychowawczych księdza Sarto i ofiarował mu posadę nauczyciela w seminaryum w Treviso; wikary tombolański jednak miejsca tego nie przyjął, jako powód podając — stosunki rodzinne. W kwietniu roku 1867 ksiądz Sarto otrzymał parafię Salzano. Jest to większa wieś, położona niedaleko od stacyi kolejowej Mestre i liczy prawie 4.000 dusz. Ksiądz Sarto miał wtedy 32 lat. Na Salzano, należące do znaczniejszych probostw w dyecezyi, zwyczajnie powoływał biskup bądź starszych zasłużonych proboszczów, bądź czasem jakiego profesora ze seminaryum. Ludność wsi Salzano do tego była przyzwyczajona; uważała tedy sobie za pewne ubliżenie, że teraz jako proboszcza otrzymali księdza młodego, który dotychczas był wikarym w ubogiej, górzystej wiosce, znanej chyba z handlarzy wołów. Tymczasem dnia 13. lipca roku 1867 w sobotę wieczorem przybywa do Salzano na skromnym wózku ksiądz Sarto, prosząc o zaniechanie uroczystego przyjęcia. Następnego dnia mimo ogromnego upału ludność tłumnie zgromadziła się w kościele, a nawet wielu z parafij sąsiednich, aby zobaczyć i posłyszeć nowego proposzcza parafii Salzano. Ksiądz Sarto wstąpił na ambonę i zaczął mówić tak wymownie, iż powstało powszechne zdumienie, bo czegoś podobnego nie spodziewali się słyszeć, podziw rósł z każdem niemal słowem a z podziwem radość i zadowolenie z nowego duszpasterza.

A po nabożeństwie lud wychodząc z kościoła, mówił: jak biskup mógł takiego księdza tak długo trzymać w zapadłym kącie, i że i wprost z posady wikaryuszowskiej można dostać tęgiego proboszcza.

Praca gorliwa i świętość życia księdza Sarto rozprószyły wnet i te uprzedzenia, które jeszcze wśród ludności gdzieniegdzie mogły się błąkać.

Zaraz w najbliższych dniach po swojem przybyciu ksiądz Sarto rozpoczął zwiedzanie parafii, chodził od domu do domu, wszędzie mając dla każdego uprzejme słowo. Częstokroć w południowych godzinach wchodził do jakiej obiadującej rodziny i zaproszony do obiadu jadł razem z nią ubogi pokarm: polentę, kluski, polewkę i t. p. Dobroduszni ludzie rozczuleni taką niebywałą dobrocią mawiali potem: „Patrzcie, ksiądz proboszcz jadł, jakby był jednym z nas". To wszystko zjednało mu wkrótce serca wszystkich owieczek jego. A z każdym dniem przybywały nowe dowody niesłychanej gorliwości i dobroci księdza Sarto. Raz np., gdy przy pewnym pogrzebie miał prowadzić zwłoki do kościoła, brakło jednego człowieka do niesienia umarłego, ksiądz Sarto zanuciwszy spokojnie psalm „de profundis" a choć w kapie i stule, niósł jako czwarty nieboszczyka.

W roku 1870 wybuchła cholera. Dniem i nocą spieszył z pomocą do chorych, zapominając o pokarmie i o wczasie. Ciągle można go było spotkać przy łożach umierających, jak zaopatrywał i pocieszał ich na drogę do wieczności. Co więcej, nocą można go było widzieć, jak odpędziwszy pijanych grabarzy, sam wiózł nieboszczyka na cmentarz i tam go grzebał. Nic też dziwnego, że parafianie za niezrównanym swoim pasterzem przepadali, gotowi będąc poświęcić sławę a nawet życie za niego. Dziewięć lat był ksiądz Sarto proboszczem w Salzano.

A biskup z Treviso patrząc na te niezwykłe cnoty proboszcza z Salzano zrobił go kanonikiem i swoim kanclerzem dnia 21. lipca 1875. Jednak ksiądz Sarto opuścił swoją parafię dopiero dnia 27. listopada tegoż roku. Stanąwszy w Treviso miał jako kanclerz na głowie swojej sprawy całej dyecezyi. Z jaką zaś sumiennością i z jakim skutkiem spełniał swoje obowiązki, najlepszym dowodem może być to, że gdy umarł biskup Zinelli dnia 24. listopada 1879 roku, Kapituła wybrała go wikaryuszem kapitulnym, jakkolwiek co do wieku i co do godności był jednym z najmłodszych kanoników. I tę godność piastował przez siedem miesięcy, dla setek tysięcy dusz będąc pasterzem według serca Bożego. A jarzmo wielorakich obowiązków w Treviso dźwigał ksiądz Sarto znowu przez 9 lat, będąc tam kanonikiem, profesorem, kanclerzem, rektorem seminaryum i wikaryuszem kapitulnym.

Pewnego dnia we wrześniu roku 1884 do kancelaryi konsystorskiej, w której jak zwykle w aktach zatopiony siedział ksiądz Sarto, wszedł biskup Apollonio i prosił go, by się z nim udał do jego pracowni. Po drodze wstąpili do prywatnej kaplicy biskupiej, gdzie biskup uklęknąwszy rzekł: „Pomódlmy się, bo w tej chwili potrzeba nam bardzo pomocy Bożej". Po modlitwie biskup powstał i oznajmił księdzu Sarto, że Papież Leon XIII. wybrał go na biskupa dla osieroconej dyecezyi Mantuańskiej. Na tę wiadomość ksiądz Sarto się rozpłakał, albowiem w pokorze swojej sądził, iż nie dorósł na tak wysoką godność. Ale właśnie ta jego pokora obok innych zalet skłoniła Leona XIII., który mu się przypatrzył w czasie pielgrzymki północno-włoskiej w roku 1880, iż uznał go za najbardziej uzdolnionego i najodpowiedniejszego do podniesienia zaniedbanej dyecezyi. Dnia 16. listopada otrzymał ksiądz Sarto święcenia na biskupa z rąk kardynała Parochiego w kościele świętego Apolinarego w Rzymie. Dyecezya mantuańska liczyła wówczas 270.000 dusz, nad któremi opiekę duchowną sprawowało 308 kapłanów w 153 parafiach. Seminaryum wskutek wygnania biskupa przez rząd, od kilku lat było zamknięte, nauczanie prawd wiary w wielu parafiach było zaniedbane, większa część katolików opuszczała doroczne przystępowanie do świętych sakramentów, przykazanie o święceniu niedziel i świąt poszło u wielu w zapomnienie, znaczna część nowożeńców, zawarłszy ślub cywilny, nie chciała ani słyszeć o ślubie kościelnym. Wobec tego ksiądz biskup Sarto ze zwiększoną gorliwością zabiera się do pracy. O godzinie 5. rano już był przy ołtarzu; po mszy świętej odprawionej w domowej kaplicy szedł, zwłaszcza w święta i niedziele do katedry, by tam godzinami całemi słuchać spowiedzi, a osobliwie w czasie wielkanocnym. Szczególnie żołnierze garnęli się doń bardzo chętnie. Po powrocie z kościoła zasiadał do pracy, przeplatając ją odmawianiem brewiarza. W każdej porze dnia dawał posłuchanie każdemu, kto chciał. Gdy po południu wychodził na most San Giorgio, często zapuszczał się w rozmowę z rybakami, których nauczał i umiał pocieszyć. Wieczorem po skromnej wieczerzy i po odmówieniu

wspólnie z domownikami różańca, udawał się do swej pracowni, gdzie nieraz długo w noc pracował. Szczególniejszą troską otaczał seminaryum duchowne, kilka razy w tygodniu odwiedzał kleryków; gdy zabrakło profesora jednego, przez dwa lata uczył teologii moralnej. Ponieważ fundusze zakładu były bardzo skromne, dokłada wszelkich starań, aby je powiększyć i tak umożliwić przyjęcie jak największej liczby kleryków. Niemniejszą troską otaczał duchowieństwo, co pół roku urządzał w seminaryum rekolekcye dla księży, w których sam brał udział, a dążył do tego, by każdy z kapłanów przynajmniej raz na trzy lata mógł odprawić ćwiczenia duchowne. Dla podniesienia poziomu naukowego wśród kleru, nakazuje konferencye i pogadanki naukowe. Ośm razy na rok zbiera w pałacu swoim księży miasta Mantuy i tu obrabia z nimi najważniejsze zagadnienia dotyczące zwłaszcza stosunków nowych, jakie ze sobą czas przynosił; poza miastem zaś zarządził, aby takie zebrania odbywały się w każdym dekanacie cztery razy do roku.

Z nadzwyczajną sumiennością odprawia wizytacye biskupie; w kilku latach zwiedził całą dyecezyę, przyczem, jako długoletni pracownik we winnicy Pańskiej, obeznany znakomicie z życiem parafialnem, wiedział, i jak przemówić do ludu i cierpienia jego odczuć i dzieci katechizować tak, by go zrozumiały, niczego nie pominąć, byle tylko jak najlepiej braki swej owczarni poznać, a tak zapobiedz wszelkim niedomaganiom. Zdumiewającą była praca biskupa Sarto podczas wizytacyi, jak opowiadają naoczni świadkowie; sam głosił wszystkie prawie kazania, a bywało ich nieraz kilka codziennie, sam katechizował dzieci, był na usługi wszystkich, którzy doń przychodzili ze swemi sprawami, prócz tego czasem i godzinami siedział w konfesyonale, by i tam nad dusz zbawieniem pracować. W ten sposób biskup poznał doskonale owczarnię swoją, jej braki wszystkie i niedomagania; od pierwszych chwil rządów swoich używał wszystkich środków, by tylko dyecezyę podnieść i nie zaniedbywał niczego; po wizytacyi postanawia użyć nowego jeszcze środka, zwołuje synod dyecezalny na wrzesień roku 1888, porusza sprawy odnoszące się do codziennego życia, n. p. jak bronić lud, zwłaszcza młodzież, przed złemi gazetami i książkami, jakiem winno być stanowisko katolików wobec żydów, tak bardzo licznych w dyecezyi mantuańskiej, a zwłaszcza w biskupiej stolicy, jak zachować się wobec szkół rządowych i t. d. Szczególniejszą wagę kładzie na nauczanie katechizmu i na przystępne wykładanie prawd wiary w kościołach i każe czuwać nad kościelnym śpiewem.

Niedługo po synodzie biskup Sarto zapowiada swej dyecezyi nową wizytacyę; nie lęka się trudów, umęczenia, nieodłączonego od spełnienia trudnego obowiązku; pragnie dowiedzieć się, czy ustawy wydane na synodzie wprowadzono w życie i lepiej jeszcze poznać stan swojej dyecezyi, by tak przygotować się do nowego synodu, jaki zamierzał zwołać na rok 1889.

Mimo tych wszystkich prac i zajęć, jakie zapełniały czas nowemu biskupowi mantuańskiemu, widzimy go to w Genui, to w Rzymie, to w innych miastach Włoch, na ambonie głoszącego słowo Boże, gdy wezwany, spieszył chętnie, by albo mową swą uświetnić jaką uroczystość, albo misyjnemi naukami lud wstrząsnąć, albo przewodniczyć na rekolekcyach dla kapłanów. W katedrze swojej korzysta z każdej sposobności, by wstąpić na ambonę i lud nauką Bożą nakarmić, jednem słowem, nocne godziny zachowując dla siebie, dzień cały oddaje na usługi wszystkich. Wzywany do chorych chętnie spieszy z religijnemi pociechami, we wolnych chwilach spieszy do szpitala, by chorych nawiedzić, umocnić, pocieszyć. Gdy w jednej miejscowości niegodny kapłan odpadł do herezyi i lud za sobą pociągnął, biskup Sarto sam podąża do tej miejscowości, przez dziesięć dni głosi nauki misyjne, ze swym kanclerzem przygotowuje 200 dzieci do pierwszej Komunii św., spowiada przez całe godziny i nie pierwej parafię opuści, dopóki nie naprawi zgorszenia danego przez odstępcę.

Stowarzyszenia katolickie, jako przeciwstawienie socyalistycznym organizacyom, budzą się pod jego tchnieniem, wśród duchowieństwa ożywia się zapał do tego rodzaju pracy, prasa katolicka znajduje u biskupa poparcie nietylko moralne, ale — mimo jego ubóstwa — w części i materyalne.

Dla dorastającej młodzieży zakłada t. zw. oratorya, t. j. wiąże ją w pewne związki, które obok ćwiczenia w cnotach, dawały, zwłaszcza w dnie świąteczne, miłą rozrywkę, chroniąc w ten sposób młodzież od niebezpieczeństw na zgubę jej czyhających. Opuszczone dziewczęta, dla których ulica była szkołą zepsucia, — znajdują przytułek, opiekę i naukę w zakładzie, powołanym do życia przez biskupa Sarto, gdzie równocześnie panie mantuańskie, przez pracę nad niemi, znalazły pole do poświęcenia się dla dobra swych bliźnich.

Mimo godności biskupiej był takim samym w obcowaniu z ludźmi, jak w pierwszych latach swego kapłaństwa. Prostota, wesołość, dobroć, szczodrość względem ubogich zyskały mu wkrótce serca wszystkich. Nawet żydzi i wszelkiego rodzaju innowiercy oddawali cześć jego cnotom i nie mijali go nigdy bez oddania mu czci i ukłonu. Przytoczymy tu jeden z licznych dowodów dobroci Piusa X. z czasów, gdy był biskupem Mantuańskim.

Było to w roku 1888 podczas pięćdziesiątletniej rocznicy kapłaństwa Leona XIII. W bazylice św. Piotra dwaj dostojnicy duchowni przyszli na Mszę św. Jeden był prałatem tejże bazyliki a drugi był biskupem pewnej dyecezyi we Włoszech. Prałat już był gotowym do Mszy św., i rzucał do koła niespokojne spojrzenie, szukając ministranta. Biskup klęczał tuż obok i modlił się. Spostrzegłszy zakłopotanie kanonika, domyślił się powodu, więc wstał, zbliżył się uprzejmie i zapytał z wielką prostotą:

— Czy ksiądz prałat pozwoli, abym mu posłużył do Mszy świętej? —

Nie, nie mogę zgodzić się na to. Służyć bowiem do Mszy, to nie jest rzecz biskupa.

— Owszem, owszem, ja z pewnością dobrze posłużę.

— Nie wątpię o tem, ale uprzejmość Waszej Biskupiej Mości zanadto by mnie upokarzała.

— Tylko bez skrupułów... I biskup bierze za mszał.

Wobec tej stanowczości prałat ustąpił i przystał na to. Tę mszę św. odprawił z widocznem wzruszeniem. Po mszy św. dziękował z żywością biskupowi za ten zaszczyt niespodziewany i niezasłużony. Celebransem, o którym mowa, był prałat Radini-Tedeschi, a jego ministrantem był ówczesny biskup Mantuański, Józef Sarto.

Leon XIII. zwrócił słusznie swój baczny wzrok na tego prawdziwie apostolskiego męża, bo w roku 1893 (a więc w dziewiątym roku po wstąpieniu na stolicę biskupią) uczynił go kardynałem, a potem w kilka dni wyniósł go na stolicę patryarchy Wenecyi. Gdy się wieść o tem rozeszła, jeden z biskupów wyrzekł te słowa: „Nie dziwiłbym się, gdybyśmy jednego dnia ujrzeli kardynała Sarto papieżem; ma bowiem wszystkie zalety, aby stanął na tem najwyższem stanowisku“.

Jako patryarcha Wenecyi i kardynał nie zmienił w niczem swej gorliwości o zbawienie powierzonych sobie owieczek. Owszem wzniosłe i gorące jego serce znalazło we Wenecyi jeszcze szersze pole i wiekszą sposobność do czynów apostolskich. Oto niektóre z jego czynów:

Sam bardzo często odwiedzał szpitale, chociaż wiele ich być musi w tak wielkiem mieście jak Wenecya, by chorych pocieszać i błogosławić. Również często i gdzie tylko mógł głosił z namaszczeniem słowo Boże. By ułatwić biednym przystęp do siebie, pokazywał się wiele razy we Wenecyi, bez wszelkich oznak swej godności. Przebrany w zwykły ubiór kapłański, zasiadał nieraz w konfesyonale.

Gdy pewna ubożuchna wioska nie miała przez dłuższy czas kapłana, bo nikt się nie ubiegał o tak ubogą plebanię, to on sam tam jeździł, odprawiał nabożeństwo i przemawiał do ludu. W czterech latach zwiedził całą swą dyecezyę; pomnożył fundusze w wielkiem i małem seminaryum.

Przy każdej większej uroczystości zawsze brał udział i nie liczył się ze zmęczeniem. Przy rozpoczęciu nowego wieku przed ośmiu laty postanowiono na wysokiej górze zbudować kościółek ku czci Matki Boskiej. Góra ta, 1800 metrów wysoka nazywa się Grappa. Pobożni fundatorzy chcieli, żeby sam patryarcha go poświęcił. Nie odmówił. Wybrał się w długą i uciążliwą drogę. Witano wszędzie po drodze z wielkim zapałem ukochanego arcypasterza. Na szczycie choć zmęczonego drogą i bezsenną nocą uśmiechniętego mile kardynała powitał z daleka okrzyk zebranych ośmiu tysięcy ludzi: „Niech żyje patryarcha“. — „Niech żyje Marya!“ odpowiedział na to gromkim głosem arcypasterz. Tłumy powtórzyły ten okrzyk, a echo rozgłośne oddało go raz jeszcze. Cała uroczystość miała wzniosły i wspaniały przebieg. Ponieważ wspierał ubogich bez granic, nie miał pieniędzy na drogę do Rzymu, dokąd jako kardynał musiał często jeździć: odbywał więc wszystkie swoje podróże do Rzymu za pożyczane pieniądze.

Raz darowano mu złoty zegarek. Lecz wnet go zastawił, a pieniądze rozdał ubogim. Sam zaś kupił sobie zegarek niklowy, którego używa nawet i teraz, zostawszy papieżem. Pierścień zaś kosztowny, jaki zwykli nosić biskupi, wiele razy był zastawiony, a pieniądze stąd otrzymane rozdane ubogim. Siostry, które u niego mieszkały, musiały zamykać jego odzież i bieliznę na klucz, aby to wszystko nie porozdawał ubogim. Stąd powiedział raz ksiądz Perosi: „Gdyby ten człowiek zasiadł na stolicy papieskiej, to rozdałby ubogim, gdyby mógł, cały Watykan“.

Razu pewnego siostra kardynała Sarto zajmująca się kuchnią wyszła na chwilę za jakimś interesem. Po chwili spostrzegła, że brakuje mięsa, które zostawiła przy ogniu w kuchni. Pobiegła do pokoju brata i oznajmiła mu o tej kradzieży. On zaś z lekka ruszył ramionami i rzekł spokojnie żartobliwym tonem:

— To z pewnością kot porwał!...

— Kot?... Przecie kot nie mógł porwać garnka, który także zniknął! — odpowiedziała obruszona siostra.

— Kochana siostro, zdaje mi się, że niedobrze pilnujesz domu! A zresztą jeśli chcesz koniecznie wiedzieć, to się przyznam, żem ja zabrał ten kociołek.

— Ty?

— Tak! a cóż w tem wielkiego? Przyszedł jakiś ubogi i powiedział mi, że mu żona leży chora, więc chciałby bulionu dla niej. Dałem mu, co było do dania.

Gdy siostra odchodząc, kręciła głową ze zdziwienia czy też niezadowolenia, bo nie wiele miała do wydawania w domu tak dobrego braciszka, dodał jeszcze:

— No, no... uspokój się! Pan Bóg nas jakoś zaopatrzy!

Nic więc dziwnego, że Wenecyanie uwielbiali swego arcypasterza i kochali go niezmiernie. Gdy 26. czerwca 1903 roku po śmierci Leona XIII. wyjeżdżał do Rzymu na wybór nowego papieża, ogromne tłumy ludu go żegnały. Niektórzy prorokowali nawet, że zostanie papieżem. Nie przypuszczał sobie tego do serca pokorny sługa Boży, bo nawet kupił sobie bilet powrotny. Zanim pociąg ruszył, przemówił do ludu ukochanego o potędze i wielkości Kościoła, a na zakończenie zawołał donośnie: „Umarły czy żywy spodziewam się znowu zobaczyć się z wami; tymczasem módlcie się za mnie!“ Lud się cisnął do niego, pragnąc ucałować choćby rąbek jego sukni.

Rozpoczęła się 31. lipca roku 1903 narada nad wyborem namiestnika Chrystusowego.

Słowa przemowy do zebranych kardynałów wypowiedziane przez prałata Sardi'ego, że „wszyscy ubodzy i opuszczeni oczekują papieża pełnego miłości, bo jako pasterz powinien być: ucieczką uciśnionych, podporą ubogich, nadzieją cierpiących, wzrokiem dla ślepych... zdawały niejako wskazywać na kardynała Sarto.

Na placu św. Piotra 100.000 oczu utkwionych w pałac Watykanu kilkakrotnie widziało obłoczek dymu ze spalonych kartek wyborczych, bo zwolna zwracały się oczy i głosy wyborcze na tego, którego Duch święty naznaczył. Kardynał Sarto miał w pierwszem głosowaniu tylko 5 głosów na 62 głosujących kardynałów. Na następnych posiedzeniach wyborczych liczba ta rosła, choć zwolna, lecz stale. Gdy liczba ich była już znaczna, pokorny wybraniec zaczął się niepokoić. Lecz niektórzy z kardynałów mówili doń: „Wróć, wróć do swojej Wenecyi, jeśli tak chcesz; ale pomnij, że za taki krok sumienie aż do zgonu nie da ci spokoju. Przecież nie możesz się sprzeciwiać woli samego Ducha świętego?“ A on blady, drżący ze łzami w oczach, prosił pokornie, żeby mu dali spokój, bo on nie godzien tego stanowiska. Właśnie ta pokora kardynała Sarto sprawiła, iż większość jego kolegów oświadczyła się za nim. Naraz głosy podniosły się na 27, w następnem głosowaniu na 35 a wreszcie na ostatku na 50. Wtedy skłonił głowę przed tak widocznym dowodem woli Bożej i rzekł: „Niech się dzieje wola Boża!“

264-ty następca Piotra został wybrany 4. sierpnia 1903.

„Czy przyjmujesz wybór?“ — spytano go uroczyście.

Zwolna podniósł siwą głowę, ukrytą w dłoniach, wejrzał ku niebu i rzekł znane słowa Chrystusa: „Jeśli nie może ten kielich odejść odemnie, niech się dzieje wola Boża“.

Jakież imię sobie obierasz?

— Piusa X., rzekł już bez wahania.

Płakał jednak dalej i musiano go pocieszać.

Wtedy wyszedł na ganek kardynał Macchi i wyrzekł: „Zwiastuję wam wielką radość; mamy papieża najprzewielebniejszego Józefa Sarto, który sobie nadał imię Piusa X.“

Uszczęśliwiony lud zawołał: „Niech żyje Pius X.!“

Odezwały się dzwony w bazylice św. Piotra, za nimi dzwony innych niezliczonych kościołów Rzymu. Wspaniały śpiew odbił się o sklepienia olbrzymiej bazyliki Piotrowej, a błogosławieństwo nowego papieża udzielone „miastu i światu“ zakończyło ten piękny dzień, choć nie samą uroczystość. Hołdom i obchodom jeszcze wiele czasu nie mogło starczyć. A szczególniej wielkie wrażenie sprawił wybór w Wenecyi, Padwie, Salzano, w Tombolo, w Kastelfranco i w Riese.

Wenecyanie przybiegali do Watykanu i płakali ze smutku i z radości zarazem.

Już w następną niedzielę po wyborze 5000 Wenecyan przybyło w pielgrzymce do Rzymu. Rzymianie pytali Wenecyan:

— Cóż on wam uczynił, że tak za nim przepadacie?

— On był dla nas wszystkiem — odpowiedzieli.

A Ojciec święty mówił do nich:

„Módlcie się za mnie, dzieci, módlcie się, żebym ten ciężki krzyż, złożony na moje barki, godnie nosił ku chwale Bożej, na pożytek Kościoła i dusz“.

W Tombolo, gdzie przed 45 laty był wikarym, ci ludzie, co go jeszcze pamiętali, nie mogli sobie znaleść miejsca z radości. W Kastelfranco, gdzie Pius X. do szkół chodził, urządzono ucztę dla 70 ubogich dzieci i tyluż staruszków. W wiosce Riese, miejscu rodzinnem Piusa X. panowała wprost niepojęta radość. Starzy, którzy go znali jeszcze w latach dziecięcych, płakali jak dzieci. Uroczystości i wesela panującego w Riese w dzień koronacyi 9. sierpnia 1903 w żaden sposób nie podobna opisać. Dzwony grały, rozbrzmiewał śpiew, zebrał się lud licznie z całej okolicy, ubrany odświętnie. Wszyscy wołali z zapałem: „Niech żyje nasz wielki rodak Pius X.!“ — A ubogi domek rodzinny tonął w świetle i kwiatach.

Pius X. wygląda tak: średniego wzrostu, ma twarz miłą i uśmiechniętą, choć kościstą i wyrażającą sprężystość woli; włosy śnieżnobiałe, wysokie czoło, pełne dobroci i wyrazu wejrzenie, które się ożywia w czasie kazania i rozmowy. Postać okazała i jakby ze stali wykuta wyraża w jakiejś dziwnej zgodzie dobrotliwość, słodycz i powagę.

Jako papież rozwinął wielką i wszechświatową działalność. Postanowiwszy „wszystko w Chrystusie odnowić“, zwrócił baczną uwagę na wychowanie młodzieży, zachęcając kapłanów do pilnego wykładania zasad wiary a biskupów do zwiedzania wszystkich parafij w swoich dyecezyach i do wychowywania kleryków w seminaryach na światłych kapłanów. Dla przykładu wykłada sam niekiedy dziatwie katechizm albo też miewa przystępne nauki do zebranego ludu z różnych dzielnic miasta na jednym z dziedzińców Watykanu. Osobnym okólnikiem wezwał biskupów do szerzenia częstej a nawet codziennej Komunii świętej, wykazując w sposób dziwnie prosty a ujmujący stopień niezbędny usposobienia dla przystępujących należycie do Stołu Pańskiego. Zmienił prawo kościelne stosownie do potrzeb czasu. W obszernej encyklice wytknął subtelne błędy uczonych i duchownych, rozpowszechnione dzisiaj na świecie i podał sposoby odpowiednie do ich tępienia. Aby zapewnić sobie sprawiedliwe rządy nad różnymi narodami, otoczył się w Watykanie kapłanami świątobliwymi a uczonymi z różnych stron świata. Pomiędzy innymi wezwał i kapłana polaka. A dla wychodźców polskich w Ameryce północnej ustanowił biskupa naszej narodowości. I aby zaprowadzić większy porządek i ład w załatwianiu spraw kościelnych, zreformował kongregacye i biura kościelne w Rzymie odpowiednio do potrzeb i stosunków spółczesnych. W najświeższym liście okólnym wzywa kapłanów do świętości życia, do rozważania prawd ostatecznych, do czynienia codziennego rachunku sumienia, do odprawiania miesięcznych ćwiczeń duchownych i do posłuszeństwa biskupom a osobliwie Stolicy Apostolskiej.

Oby Pan Bóg jak najdłużej zachował Kościołowi i narodom mądrego, sprawiedliwego, iście pobożnego Piusa X.! Pius X. niech żyje i niech doczeka się lat Piotrowych na Stolicy Świętej! Niech żyje papież, przyjaciel Polaków!

Obchód pięćdziesięciolecia kapłaństwa Ojca św. Piusa X. w Miejscu Piastowem.

Dnia 9. sierpnia b. r. ozdobiono kościół parafialny i zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem na zewnątrz chorągwiami o barwach papieskiej i narodowej a wewnątrz kwiatami i zielenią. Sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z kazaniem przystosowanem do okoliczności odprawił ksiądz pleban. Przy końcu ks. pleban i ks. dyrektor zakładu odśpiewali z ludem „Te Deum“. — Po nieszporach zaś zebrali się parafianie i młodzież zakładowa w największej sali i na korytarzu zakładu pierwszego piętra. Po odegraniu jednego utworu przez orkiestrę i prześpiewaniu jednej zwrotki hymnu ułożonego na cześć Piusa X. zagaił ks. pleban zebranie przemową odpowiednią do chwili, a ksiądz Machała miał odczyt o Ojcu świętym przez całą godzinę. Potem orkiestra odegrała symfonię bardzo piękną a młodzież odśpiewała resztę hymnu na cześć Ojca świętego. Na zakończeniu zaś obchodu podano następujący telegram do Ojca świętego ułożony po włosku: „Rzym, Watykan, Ojcu Świętemu. Parafia Miejsce Piastowe i Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ zebrani w zakładzie wychowawczym dzieci opuszczonych celem obchodu pięćdziesięciolecia kapłańskiego Ojca Świętego składają w pokorze najgorętsze życzenia, aby Wasza

Świątobliwość zasiadał na stolicy świętej jeszcze dłużej, aniżeli święty Piotr".

Dnia 13. b. m. nadszedł następujący telegram włoski: „Rzym. Księdzu Bronisławowi Markiewiczowi. Ojciec święty dziękując za życzenia, udziela ze serca świętego błogosławieństwa apostolskiego. Kardynał Mery del Val.

Alkohol w Berlinie.

Na podstawie szczegółowych danych statystycznych dochodzi Dr. med. Hirschfeld we wydanej niedawno broszurce do wprost przerażających wyników co do ilości alkoholu spożywanego w Berlinie. Według statystyki sporządzonej przed trzema laty, istniało w Berlinie 9341 wyszynków piwa, 3551 wyszynków wódki (jeden na 610 mieszkańców) i 301 winiarni. Razem więc było 13 tysięcy i 193 lokali, tak, że jeden przypadał na 157 mieszkańców. W tych lokalach wypito rocznie 438 milionów i 939 tysięcy litrów wina. Za to zapłacono około ćwierć miliarda marek. Ogółem przypada na każdego Berlińczyka rocznie 236½ litra napojów alkoholowych, za które wydatek roczny wynosi 100 marek i 85 fen.

Ponieważ zaś cały zarobek Berlińczyka (licząc tu tak samo, jak wyżej, również także kobiety i dzieci) wynosi 683 marek i 20 fen., więc okazuje się, że siódma część dochodu idzie na napoje alkoholowe.

L. 3983.

Pozwalamy drukować.

Od Ordynaryatu biskupiego o. ł.

W Przemyślu, dnia 18. sierpnia 1908.

† **Józef Sebastyan.**

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem wykończa budynek piątrowy, w którym mieścić się będzie młyn i wszystkie warsztaty. Potrzeba nam, aby doprowadzić tę sprawę do końca, około 20 tysięcy Koron.

Prosimy tedy najuprzejmiej Szlachetnych Czytelników niniejszego pisma aby raczyli nas wesprzeć w ważnej sprawie.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy".

P. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k 40 h, p. Wojciech Sochacki Jasło 3 k, p. Jan Jaskułowski Ottynia 4 k, p. Marya Markiewiczowa 100 k, p. Fr. Sznejderowa Czernichów 9 k, p. Fr. Gumułka Wieliczka 2 k, ks. Jan Fijałkowski 6 k 30 h, p. Pownuk 10 m, ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 34 k, p. Magdówna Lwów 12 k, p. Jan Mazur Tarnów 4 k, ks. M. Florek Olszyny 4 k, ks. Jagielski S. Wisznia 10 k, p Wędrychowska Komarno 6 k, p. Leopold Rauch Stanisławów 2 k, ks. Józef Tereszkiewicz Stary Sambor 6 k, ks. Wincenty Dąbrowski Raniżów 6 k 20 h, p. Wilhelmina Dudzińska Barszczowice 29 k, p. Kazimiera Szydłowska z Klicha 2 k, Wydział powiatowy N. Sącz 20 k, p M. Duminowa Kopytówka 5 k, p. M. Tralowa Ciężkowice 10 k, Wydział powiatowy w Pilznie 10 k, Urzad gminy Bobrka 2 k, ks. Dąbrowski 50 k, Władysław Książe Sapieha Krasiczyn 25 k, p. Kazimierz Rajewski Siedlec 13 k 22 h, Klasztor PP. Dominikanek Wielowieś 8 k, ks. Zwiehart 5 k, p. Maryanna Jachowicz Krużlowa 2 k, p. Dr. Leon Kossak Lwów 5 k, Wydział powiatowy w Przemyślanach 25 k, p. Adolf Brandt Maków 7 k 20 h, p. Stanisław Kozak Kraków 20 k, ks. Jan Bubula 10 k, p. Malterowa Gogołów 9 k, p. M. Morgenstern Rzeszów 2 k, p. Narkiewicz Adams 5 k, p. M. Kwaśnicka Bursztyn 4 k, p. J. Wędziłowicz Grębów 3 k, p. Tadeusz Sokolowski Kraków 2 k, p. Helena Bielecka Wyczółki 10 k, ks. Witek Wągrowitz 3 k, p. Oberst Wesely Złoczów 5 k, p. Józef Chordzik Maków 2 k, p. Marya Korytowska Krosno 7 k, p. Jakób Wąsacz Nowosielce 2 k, ks. Józef Ślósarczyk 30 k, p. Adam Wąsacz Nowosielce 1 k 40 h, p. Wojciech Łamarzewski 5 k, ks. W. Czajkowski Złoczów 6 k, Kasa Oszczędności m. Krosna 25 k, p. Wiktorowa Załuż 10 k, p. W. Bańkowski w Sanoku 5 k, p. Antoni Tomechna Wrocław 14 k, ks. Józef Burgilewicz Nienaszów 5 k, W. N. Sanok 50 k, ks. Belakowicz Ostrowite 50 k, Zarząd dóbr Księcia Sapiehy Siedliska 50 k, Wydział powiatowy w Sokalu 25 k, p. Jędrzej Kowalczyk Rymanów 10 k, p. Eugenia Sokołowska Kraków 2 k, Gmina Dębowiec 10 k, p. Fr. Pomożański Rzeszów 5 k, p. Zygmunt Lastowiecki Lipnik 20 k, p. Gąsiorowski Kraków 5 k, p. Sabina Bylina Lwów 10 k, ks. Tołowiński Siedlec 11 k, ks. Janowicz Jedlicze 10 k, p. M. Nowakowska 7 k 4 h, p. Kmicikiewiczowa Przemyśl 5 k, p. Ludmiła Wodziczko Jasło 4 k, p. Ludwika Zielińska Kraków 8 k, Klasztor OO. Dominikanów Borek stary 20 k, p. Katarzyna Plaskowska Szówsko 20 k, p. Hr. Zofia Krasicka Stojanów 200 k, p. Garapichowa Złoczów 19 k, p. Józef Kalus Chorzów 6 m, p. Jan Obodziński 2 k, p. Wiktorowie Geyerowie Lwów 10 k, p. Maryan Łącki Hoch Stüblan 3 m. 51 fen., Zwierzchność gminy Cieszanów 10 k, ks. Ruszczyński Mikstat 5 m. 86 fen., ks. M. Jeż Parąbka 10 k, Jadwiga służebnica Serca Jezusowego Kraków 13 k 60 h, p. Jerzy Furman właściciel dóbr Mikulińce 50 k, ks. Sękowski w Bachórzu 10 k, ks. Wojciech Harmata Bieliny 20 k, p. Jan Rymarczyk 2 k, p. Andrzej H. Witkowy 4 k 71 h, p. Dr. Józef Rostapiński Kraków 20 k, ks. Halak Grębószów 7 k, p. Marya Suska Lipnica wielka 20 k, p. Helena Bielecka Wyczólki 20 k, p. Świeżawski Jagielnica 5 k, ks. Tomasz Grodecki Bochnia 20 k, p. Gizela Czajkowa Jordanów 5 k, p. J. Dydyńska Jasionów 2 k, p. W. Gorzecka Stanisławów 10 k, p. Izydor Stachur Sambor 10 k, p. Leon Karciński Żmigród 20 k, p. Anna Sutkowska Sanok 5 k, p. Franciszek Daniec Wieliczka 3 k, p. Teodor Pawlicki Pistyń 5 k, ks. Dr. Pawlicki Kraków 5 k, ks. Jan Szura Lipnik 10 k, p. Jan Gałuszka Parąbka 5 k, p. Stanisława Tarnawiecka Bykowce 20 k, p. Franciszek Turowski Tarnawa niżna 10 k, ks. Stanisław Chodacki Radgoszcz 10 k, Magistrat Tarnopol 20 k, O. B. Ziegelheim Hanaczów 5 k, ks. Rokosz Horożanka 6 k, p. S. Sołtyska Urycz 5 k, p. Cecylia Kaszubska Domaradz 35 k, p. Jan Frania Sadzawka 5 k 28 h, ks. A. Siemieński Szynwałd 10 k, ks. Józef Foryś Haczów 20 k, p. Fr. Bończyk Gardowitz 29 k 48 h, p. Biedron Zabrze 12 k, p. Serwatowski Bucniów 10 k, ks. Br. Wojaczyński Krzemienica 5 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Czcionkami drukarni W. Lenika w Krośnie.